

KULISY ŚMIERCI



Stanisław Rząsa w towarzystwie rzeźb

Mychaliny Datkovej i Tekli Zawilykowej **Wiatr z nad Soliny rozniósł po całych Bieszczadach informację: zmarł Stanisław Rząsa, budowniczy zapory wodnej w Solinie, jeden z bohaterów mojej książki „Tajemnice Soliny”. Człowiek o bardzo pogodnym usposobieniu, jednocześnie poszukujący prawdy i pragnący osiąść jak największą wiedzę. Dumny ze swego wiejskiego pochodzenia, a co ważniejsze ze swych życiowych osiągnięć.**

I na temat jego śmierci szumi:

- Rząsa cieszyłby się jeszcze życiem, gdyby służba zdrowia i lekarze w Bieszczadach uczciwie wypełniali swoje posłannictwo i obowiązki!

Wiatr z nad Soliny nie kłamie. Kilka dni przed śmiercią rozmawiałem z nim przez telefon. Opowiadał, że przez trzy tygodnie musiał leżeć w szpitalu, bo dopadło go zapalenie płuc. Opowiadał, że wcześniej przez wiele tygodni chodził do lekarza rodzinnego, który traktował go jak intruza i natręta. „Jest pan zdrowy, czego pan chce” – słyszał. Kiedy poprosił, aby zechciał przynajmniej słuchawkami lekarskimi osłuchać jego płuca, lekarz lekceważąco przytknął je byle jak do płuc, a następnie zganił, że szuka sobie choroby. Po kilku jakimś czasie, kiedy prawie nieprzytomny leżał w łóżku, lekarz ignorant nareszcie uznał, że jest naprawdę poważnie chory. I napisał skierowanie do szpitala. Karetka pogotowia jednak nie wezwał. Powiedział, że w tym czasie, kiedy by go wiozła do szpitala, ktoś bardziej potrzebujący mógłby nie otrzymać pomocy. Podpowiedział, że z Soliny do szpitala w Lesku może go powieźć któryś z sąsiadów (sic!).

Na izbie przyjęć w szpitalu wszyscy byli zszokowani, że w aż tak ciężkim stanie pacjent chory na zapalenie może się znajdować. Niestety, choroba, którą przy odpowiednim leczeniu można było wyleźć w domu, poczyniła wręcz śmiertelne postępy. – Dlaczego pan tak długo zwlekał z pójściem do lekarza – ganiono go. W szpitalu po miesiącu faszeringowania go różnymi lekarsktwami sprawili, że mogłem opuścić szpital dopiero na Święta Bożego Narodzenia.

Tymczasem dramat Stanisława Rząsy trwał dalej. Zwierał się: - Po powrocie do domu postanowiłem zmienić lekarza rodzinnego. Ale okazało się, że nie jest to wcale taka prosta sprawa. Nowy lekarz zażądał, bym osobiście przeniósł swoją dokumentację chorobową od starego, który niemal wyprowadził mnie na tamten świat. Jak mam pójść do niego, przecież kolejnego spotkania z nim nie przeżyję.

Taką historię usłyszałem od Stanisława Rząsy tuż przed Nowym Rokiem 2012. W Sylwestra poczuł się znowu źle. Potrzebna była interwencja lekarska. Po święcie, tym razem karetka pogotowia przewiozła go do szpitala. Ale tym razem pracujący w nim lekarze nie byli już w stanie mu pomóc.

Przebieg rozmowy zdecydowałem się ujawnić, bo znając Stanisława Rząsę, na pewno takie byłoby jego życzenie, gdyby żył. Próbowaliby własnymi siłami zmienić bezduszny świat. O lekarzu niewywiązującym się ze swych podstawowych obowiązków poinformowałby najprawdopodobniej izbę lekarską, media, policję i prokuraturę.

Poprosiłby również aby napisać, że oprócz niegodziwych lekarzy są dobrzy, którzy są ludzcy,

douczeni i którym dobro pacjenta leży na sercu.

Niezależnie od tego, aby godnie pożegnać swojego przyjaciela i bohatera książki „Tajemnice Soliny” przytoczę fragment dotyczący jego osoby:

Dla wielu podjęcie pracy tutaj było zaszczytem. Stanisław Rząsa po wyjściu do cywila z wojska przyjechał do Soliny ze Złotą Odznaką OHP na klapie, którą otrzymał za wkład pracy przy budowie największej socjalistycznej inwestycji w Polsce, Nowej Huty. Szczycił się, że uczestniczył przy stawianiu wielkich pieców. Kiedy usłyszał o równie wielkim przedsięwzięciu realizowanym w Bieszczadach, postanowił, że nie może go i tutaj zabraknąć.

- Co potrafisz robić? Na czym się znasz?- wypytywano bez żadnych ceregieli każdego, kto przyjechał tu za pracą.

- Na frezarce zrobię nawet skomplikowane koło zębate – odpowiedział Stanisław Rząsa. – Przed wojskiem pracowałem w Nowej Hucie.

- Jesteś przyjęty! Więcej takich fachowców nam potrzeba! - usłyszał i na dobry początek dostał 500 zł zaliczki, tzw. chwilówki, na przeżycie. Przy pierwszej wypłacie miano ją potrącić.

Wierzę, że dobry Pan Bóg w zaświatach jest dla Stanisława Rząsy łaskawy. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Henryk Nicpoń

Fot. Jasiek Joniak